

RECENZJA
 RTER
 1 11
 Red Miesięc

wieści *Wieś pod Bykiem* (1974). Pewne wątki i postaci, a także realia wiejskiego środowiska przeniósł z niej do komedii-debiutu: *Tato, tato — sprawa się rypla*. Miejsce akcji określił dokładnie — didaskalia podają: „Kuchnia w chłopskiej chałupie pod Wadowicami. Typowe, proste sprzęty: stół, ława pod oknem, dwa łóżka z wystającą spod prześcieradła słoma, krzesła.” Język sztuki jest stylizowany — niezbyt zresztą konsekwentnie — na mowę wsi z okolic południowej Polski, zarówno w warstwie fonetycznej jak i leksykalnej. Osobliwie mieszają się w nim autentyczne lokalizmy gwarowe z językiem odbiegającym daleko od poprawnej polszczyzny potocznej i od polszczyzny literackiej (sygnalizuje to sam tytuł ze slangowym „rypla się”).

Język ten pełni istotną rolę w kompozycji postaci — istnieją one i zawierają się w nim, on też czyni je prawdopodobnymi. Bowiem sama intryga sztuki, dość wąta i nieskomplikowana — afera z wiekową babcia, którą rodzina Placków ukrywa przed oczami wsi dla własnej wygody — rozwija się chwilami niemrawo i niekonsekwentnie. Funkcję prawdziwie dramatyczną sprawuje tu przede wszystkim dialog; żywy, celnie punktowany, pełen dosadnego humoru posuwa tok akcji. Właśnie dialog stanowi, bodaj czy nie najsilniejszy punkt tej komedii, w której autor nie zawsze panuje nad materiałem, zwłaszcza w finale jakby „roz-mazanym”, pozbawionym zdecydowanej kulminacji.

Płynie stąd dla aktorów warunek sine qua non takiego opanowania i swobody we władaniu tekstem (pełnym passusów takich jak: „Tato, jo już wiy! Juz jak każ widziółek!”, lub „Ino sie nie łokolic i żob nim nie miśkuj!”), by sprawał on wrażenie organicznego, naturalnego języka mieszkańców Plackowej chałupy.

Wykonawcom kaliskiej prapremiery w reżyserii Marii Straszewskiej udało się to osiągnąć w dużej mierze. Postaci są tu wyraziste, pełne życia i zabawne. Zwłaszcza ojciec rodziny, Placek, grany przez Włodzimierza Musiałę — chłop zacięty, który nie przepuści nawet najmniejszej okazji, by nie przechytrzyć, czy bodaj skłają zniechęconego sąsiada. Przy tym — oglupiony chęcią mnożenia pieniędzy oraz bezużytecznego gromadzenia „dobrodziejstw cywilizacji” w postaci lodówki, pralki, telewizora, odkurzacza. Jednocześnie ten zamaszysty, despotyczny chłop jest jakby zagubiony między starym sposobem życia i związanymi z nim obyczajami wiejskiej społeczności a nowym, przeschwiepionym z obcego mu świata miejskich bloków, „zza Wisły”. Musiał zaznacza ten rys postaci wyraźnie, podobnie inni aktorzy.

Wszyscy właściwie mieszkańcy i goście Plackowej chałupy nie dorośli jeszcze do owych „dobrodziejstw” i zmiany stylu życia. Miast traktować np. pralkę i lodówkę tak jak na to zasługują czyli zgodnie z ich przeznaczeniem — traktują je jako cel sam w sobie. Nie mówiąc już o tym, że Plackowa (Ewa Frąckiewicz) w pracle ubija masło... Bałwochwalcze, pełne kultu podejście do przedmiotów — lokaty pieniędzy przy jednoczesnym stępieniu wrażliwości w sytuacjach jej wymagających, charakteryzuje te postaci dotkliwie, choć w komediowym tonie.

Reżyser i aktorzy dołożyli wszelkich starań by zabawa była dobra. Autor współpracował z Teatrem im. Bogusławskiego podczas prób i wprowadził do tekstu — w porozumieniu i na życzenie reżysera — kilka istotnych zmian, które sprawdziły się na scenie. Dopisał m.in. scenki Józka i psa (kaliski „jest na me-

dal”) które łączą kolejną odsłonę, zmienił finał, dodał natrętny nieco epilog miłości Helki i Ignaca (ciąga dziewczyny i ucieczka oblubieńca na budowę... huty „Katowice”).

Scenograf Henryk Regimowicz oparł dekorację na tworzywie naturalnym, wyeksponował fakturę drewna i autentycznych rekwizytów. Zjadliwie zestawiał detale — np. makatkę z jeleniami i telewizor, przerysował „szyk” niektórych kostiumów np. wyjściowego garnituru Ignaca z liliowej krempliny, strojnej kreacji Helki czy Urzędniczki. Zrobił to w tonie dowcipu — ale i ośmieszenia. Tkwi ten ton, oczywiście, w samym tekście i dotyka wszystkich postaci z wyjątkiem kilkunastoletniego Józka, który ogląda świat z innej niż dorośli perspektywy.

Gra tę rolę w Kaliszu Marlena Miarczyńska, ubiegłoroczna absolwentka łódzkiej PWSFTviT. Debiutuje nią właściwie na zawodowej scenie, ale ma już za sobą Szekspirowską Julię w widowisku plenerowym zrealizowanym przez Jana Machulskiego w Zamościu ubiegłego lata. Debiutuje obiecująco — z temperamentem, wdziękiem i sporym już zasobem zawodowych umiejętności. Rola Józka jest zresztą jakby wymarzona dla niej — obliczona na jej warunki i dyspozycje (Miarczyńska jest drobna, zwinna i szybka w ruchu, chłopięco kanciasta). Pozostali aktorzy: Teresa Lisowska, Danuta Kamińska, Janusz Grenda, Renata Kress, Mieczysław Galecki — potrafili również na miarę swych możliwości wykorzystać materiał na role (nie do pogardzenia), jaki podsuwa tekst. Kaliska prapremiera dowodzi, że warto po niego sięgnąć. Zachęta to z mojej strony i zapewnienia czysto retoryczne, jako że premiery *Tato, tato — sprawa się rypla* zapowiedziały już następne teatry m.in. w Bielsku i Opolu.

Kaliska prapremiera

BARBARA OSTERLOFF

Autor napisał o sobie w programie: „Byłem górnikiem, instruktorem KO, ślusarzem, murażem, tokarzem, elektrykiem, autentycznym kowbojem w Wilczej Dolinie, bankowcem, pegeerowcem, pocztowcem, foto-filmowcem, ćwikiem, zetwuemowcem, mechanikiem maszyn rolniczych, Martin Edenowcem itd., itd., itd.” Od roku jest jeszcze laureatem XV Konkursu Debiutu Dramatycznego Teatru Ateneum i — jako początkujący dramaturg — stypendystą Ministerstwa Kultury i Sztuki. Zaś na co dzień — pracownikiem urzędu pocztowego w Świdnicy.

Ryszard Latko zadebiutował w *Odrze*, publikując fragmenty po-

Teatr im. Bogusławskiego w Kaliszu: *TATO, TATO — SPRAWA SIĘ RYPLA* Ryszarda Latki. Reżyseria: Maria Straszewska, scenografia: Henryk Regimowicz. Prapremiera 4 XII 1976 (fot. A. Gałkin)

1. Teresa Lisowska (Helka), Włodzimierz Mustal (Placek), Marlena Miarczyńska (Józek); 2. Teresa Lisowska (Helka), Włodzimierz Mustal (Placek), Ewa Frąckiewicz (Plackowa), Marlena Miarczyńska (Józek)

